

Malowane koguty.

Stoją na parkingu dziewczyny po sześćdziesiątce i rozglądają się po okolicy.

Krystyna: -Malo nas dzisiaj.

Helena: - No mało, ale damy radę! Po to jesteśmy żeby się wspierać.

Halina: - O! Biegnie energia.

Helena: - Jest tu taka dziewczynka co sobie mnie wypatrzyła. Dzień dobry skarbie.
Stęskniłaś się? Bo ja bardzo.



Do szkolnego busa wsiadają młodszy uczniowie szkoły podstawowej w Chrzanowie, pani pedagog i pięć wolontariuszek: Helena, Halina, Krystyna, Halina, Stasia.

Halina: - Zabieramy was dzisiaj do Rzeźbiarza - naszego kolegi, studenta Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Pan Edward prowadzi z rodziną Pracownię Rzeźby Ręcznej i Galerię Drzewnej. Pokaże wam rzemiosło ludowe, lokalny folklor.

Helena: - Komputery i tablety są fajne ale pamiętajcie, istnieje jeszcze sztuka.

Dziś jest ostatnie spotkanie z wolontariuszami Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Chrzanowie. Razem byli już w teatrze w Krakowie, uczestniczyli w Rajdzie Rodzinnym UTW. Tydzień wcześniej odwiedzili Olszynę, rodzinną miejscowość wolontariuszki Zosi. Wspólnie z Kołem Gospodyń Wiejskich prowadzili warsztaty „Od ziarenka do bochenka”. Dzieci młóciły, w żarnach mieliły zboże. Każde mogło mieć wkład w wypiek chleba.

Zosia: - Przyszedł nawet wójt żeby nas przywitać. Sołtys grał na saksofonie, a jego brat na akordeonie. Wsparło nas Stowarzyszenie Kultury Sportu i Rozwoju Wsi Olszyny. Dzieci były bardzo zadowolone. Są też bardzo wrażliwe. Wymaga to sporo delikatności, żeby ich nie urazić – śmieje się. W pociągu, gdy wracaliśmy z teatru z Krakowa, też była super atmosfera. Halina pasjonuje się historią więc opowiadała o Krakowie. Słuchały, a nawet zadawały pytania.



Helena: - One coraz więcej pytają! Coraz mocniej się wciągają, a były bardzo wycofane.

Zespół wolontariuszy to jedenaście osób: Ula, Basia, Zosia, Halina, Helena, Krystyna, Stasia, Halina, Marysia i jej mąż Zdzisiek. Po każdym spotkaniu z dziećmi, omawiają co mogą zrobić lepiej. Pomaga im to w kolejnych działaniach.

Zosia: - Każdy ma inne predyspozycje i dlatego dobrze się uzupełniamy np. Stasia jest od ciast. Basia to nasza psycholog, ma bardzo dobre podejście do dzieci. Ula i Marysia są od organizacji, bo są z dokumentacją zawsze na ty.

Dzieło spod dłuta

Gromadka dzieci stoi przy drewnianym stole. Wokół dużo rzeźb, m.in osioł z długą szyją zrobioną z gałęzi i orzeł na skale wyrzeźbiony z drewna. Zerkają na dzieci z góry, które wpatrują się w leżącą na stole deskę z wyrysowanym zarysem koguta. Pierwszy podchodzi Marek. Będzie wydobywał ptaka z tła.



Edward: - Chwyć dłuto wygodnie. No śmiało stukaj, a ja będę pomagał.

Po kilku uderzeniach dłuto przechodzi z rąk do rąk, kogut wydobywany jest przez następne dziecko.

Edward: - Dziewczyny też zapraszamy, myślę że i panie powinny spróbować.

Halina: - Na początku dzieci były nieśmiałe. Z każdym spotkaniem jest coraz lepiej. Myślę, że takie wyjazdy coś w nich zmieniają. Może w nowych miejscach czymś się zainteresują? Mnie tato nauczył podróżować. Może dlatego gdy inni wydają pieniądze na samochody, to ja na wyjazdy. Powtarzał tylko - pamiętaj, zawsze zachowuj się jak człowiek. A gdy wracałam, musiałam zdać relację, gdzie byłam i co widziałam. To nie było takie proste.

Dzieci wydobyły wspólnie koguta i zadowolone z rzeźby malują teraz figurki ptaków. Zabiorą je potem do domu. Wolontariuszki zebrały się w ogrodzie na drewnianej ławie i przygotowują dyplom z podziękowaniami dla pana Edwarda. Ale będzie jeszcze jedzenie - czekają na wszystkich pieczone kiełbaski i ciasta Stasi.



Zosia: - Dziesięć lat temu przeczytałam w gazecie lokalnej, że otwiera się u nas Uniwersytet Trzeciego w Wieku. Poszłam na spotkanie i tak zostałam członkiem założycielem. Od tamtej pory nie opuszczam żadnego spotkania. Co mnie pociągnęło? Nauka i ludzie. Ale przede wszystkim realizuję moje niespełnione marzenie. Zawsze chciałam być nauczycielką, a teraz mogę w końcu to robić. Chcemy pokazać dzieciom, że można aktywnie spędzać czas. To radość gdy podchodzi mama dziecka, podaje rękę i mówi dziękuję, że zorganizowaliście czas dla naszych dzieci.

Helena: - Całe życie pracowałam za biurkiem. Teraz jestem na rencie i szczęśliwa ze mnie studentka. W 2008 poszłam na Uniwersytet Trzeciego Wieku. Już nie wyobrażam sobie życia bez uniwersytetu. Jest moim oparciem. Tu odezwały się dawne moje zdolności. Zaczęłam pisać, gram w teatrze z młodzieżą licealną. Moje wnuki już dorosłe, a małe daleko więc to jedyna szansa by przypomnieć sobie jak rozmawiać z dziećmi. Nam seniorom taki kontakt daje motywację do zorganizowania się. Choćby bolało, nie możemy grymasić.



Krystyna: - Ja dopiero zaczynam wolontariat. To mój drugi rok, choć na emeryturze jestem od dziesięciu lat. Przez osiem opiekowałam się chorą mamą. Gdy odeszła, stwierdziłam że trzeba iść na uniwersytet. Zawsze lubiłam pomagać. Taki mam styl życia. Marzenia? Na starość nie ma marzeń, można mieć cele, ale ja jedno i drugie spełniłam. Jestem chemiczką z zawodu i swoją pracę bardzo lubiłam. Teraz rodzina, działka. Mieszkanie zmieniłam. Mam takie jakie chciałam. Co można więcej? Od dwóch lat prowadzę prawdziwe życie emerytki. Mam wolność, choć zdecydowanie mniej czasu niż gdy pracowałam. Odnowiłam znajomości z koleżankami z liceum. Wszystkie jesteśmy emerytkami i się spotykamy. Warto dożyć emerytury.

Wyrozumiałość

Helena: - Tłumaczyłam sobie, że do dzieci trzeba podejść z wyrozumiałością. Teraz widzę, że się zmieniły. Ja też się zmieniłam. Nauczyłam się tolerancji. Dziś gdy mnie widzą podchodzą, mówią piąteczka.

Zosia: - Między dziećmi, a nami wolontariuszami, jest różnica pokoleniowa. Musimy być tolerancyjni i otwarci. My starsi również uczymy się wiele od dzieci. Wspólne przebywanie i wzajemne oddziaływanie, wytwarzają właściwe relacje w społeczeństwie. Co również ważne: my wolontariusze czujemy się młodzi, potrzebni, pomagamy i niesiemy radość innym.

Halina: - Wypracowałyśmy to naszym podejściem, serdecznością. Tłumaczeniem, że można inaczej, że agresja nie pomaga.

Zosia: - Nauczyłyśmy się, że nie wszystko musi być tak jak my sobie powiemy. Między nami są już dwa pokolenia różnicy, więc gdy widzimy, że dziecko zrobi coś nie tak jakbyśmy chciały, to musimy patrzeć na to z dystansem.



Helena: - Myślę że jeśli nam się uda z nowym projektem to będziemy dalej działać w wolontariacie. A pomysł już mamy. Chcemy z dziećmi grać w teatrze. Powiem nieskromnie, gdy stoję na scenie i biją mi brawo - jestem wtedy w skowronkach! Niech też to poczują, że się je podziwia, akceptuje, że potrafią dać coś innym od siebie.

Autorka tekstu i zdjęć: Anna Liminowicz